

Nie taki Czeczen straszny... (o jednym z kursów języka polskiego dla obcokrajowców na UKW w Bydgoszczy)

Luty 2010. Na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego rozpoczyna się kurs języka polskiego dla obcokrajowców...

Pierwszy dzień – otwieram drzwi do sali 27 na ostatnim piętrze Instytutu Filologii Polskiej: siedmiu przystojnych mężczyzn (wiek od 20 do 50 lat) siedzi i studiuje „jakieś” notatki. Grupa zapowiada się ciekawie...

Na początku wymawiam wyraźnie swoje imię i nazwisko, mówię, że jestem ich lektorką i że „będziemy się tutaj uczyć języka polskiego”. Witają mnie bardzo serdecznie, z uśmiechem na twarzach, słyszę rzucone „dzień dobry” po polsku, z rosyjskim akcentem.

Jako pierwszy przedstawia się Makhmed (lat 48). Mówi, że jest Czeczeńcem, od dwóch lat mieszka w Polsce, jest uchodźcą i szuka pracy. Makhmed informuje nas, że jego imię jest za długie i zbyt trudne do wymówienia i prosi, żeby nazywać go „Maga”.

Obok Magi – tak samo uśmiechnięty i zadowolony – siedzi Salovdi (lat 32). Dowiadujemy się, że też jest Czeczeńcem, uchodźcą, „niemnożka” umie mówić po polsku i „panimajet wsjo”, informuje nas dalej, stosując rosyjskie konstrukcje, „u niego jest żona”, czworo dzieci i nie szuka pracy.

Na prawo od chłopaków z Czeczenii siedzi dobrze zbudowany, lekko opalony mężczyzna o arabskich rysach. „Mam na imię Mohammed, mam 39 lat i jestem Egipcjaninem” – informuje po angielsku grupę. „Ni rozumiem polski nic” – dodaje po chwili.

W drugim rzędzie siedzą dwaj studenci z Turcji.

Pierwszy z nich to Cem (czyt. Dżem). Mówi kilka słów o sobie, uśmiechając się przy tym tajemniczo – przypominam go sobie z poprzedniego kursu.

Kolega Cema to Ozan (wiek: 23 lata). Mówi nam, że przyjechał z Turcji, jest uczestnikiem Erasmusa¹ i studiuje biologię.

W tym momencie otwierają się drzwi, wchodzi dwie młode kobiety, przepraszają za spóźnienie i zajmują miejsce za Turkami. Teraz ich kolej.

Jako pierwsza odzywa się Weronika, niska, lecz dobrze zbudowana dziewczyna o marchewkowych włosach. Mówi, że jest Słowaczką, że przyjechała z Erasmusa i że rozumie po polsku. Jej wypowiedź rzeczywiście jest logiczna i dobrze brzmi w naszym języku ojczystym.

Również po polsku wypowiada się Ewa – koleżanka Weroniki. Ewa jest szczupłą, wysoką brunetką, ubrana jest w bluzkę z dość dużym (!) dekoltem. Podkreśla, że jej hobby to podróże i że słowacki bardzo podobny jest do polskiego.

Następny rząd za Słowaczkami zajmuje ich rodak – Jozef.

Jozef (dwudziestokilkulatek) opowiada o sobie w dwóch zdaniach. Dowiadujemy się, że studiuje dziennikarstwo.

Po drugiej stronie sali, izolując się od wszystkich, siedzi Kalin – jego nazwiska do dzisiaj nie potrafię potworzyć ani poprawnie przeczytać.

¹ Program obejmujący szkolnictwo wyższe, mający na celu finansowanie wyjazdów studentów na studia w innym kraju europejskim przez okres do jednego roku.

Dosyć składowym językiem polskim opowiada grupie, że jest Bułgarem, długo mieszka w Polsce, że ma żonę i pracuje jako kelner. Po tonie jego głosu można wywnioskować, że jest pewnym siebie introwertykiem.

Dziękując wszystkim za przedstawienie się, przechodzę do następnego etapu lekcji. Nagle po raz kolejny otwierają się drzwi i wchodzi zdyszana kobieta w średnim wieku. Podchodzi do biurka i łamanym językiem angielskim stara mi się wytłumaczyć, że jest uczestniczką właśnie tego kursu. Zajmuje miejsce za Kalinem, po drugiej stronie sali. To Fany. Jest Hiszpanką, mieszka na Majorce, ale nie chce nam powiedzieć, ile ma lat, gdyż podobno (!) kobiety o wiek się nie pyta. Chcąc udowodnić, że zna konstrukcję gramatyczną odpowiedzi na pytanie o wiek mówi – „Mam 100 lat”.

Na pierwszej lekcji poznajemy: zwroty grzecznościowe (*proszę, przepaszam, dziękuję*), konstrukcje typu: *Mam na imię...*, *Nazywam się...*, *Mam... lat.*, *Mieszkam w...*. Studenci uczą się liczyć do stu.

Przy wprowadzaniu nowej leksyki i konstrukcji gramatycznych studenci:

- po pierwsze, słuchają wypowiedzianych przeze mnie słów,
- po drugie, powtarzają po mnie to, co usłyszeli,
- po trzecie, czytają zapisane na tablicy wyrazy i zwroty,
- po czwarte, przepisują je do swoich notatników, ćwicząc w ten sposób pisownię,
- po piąte, utrwalają w pamięci budowę danego wyrazu i szyk zdania.

Maga doskonale powtarza za mną liczebniki do stu, przeczytać też je potrafi. Kiedy jednak przychodzi do mówienia z pamięci, Czeczen nie

potrafi przestawić się z „rytmu” rosyjsko-czeczeńskiego na polski i zamiast liczebnika *sześćdziesiąt* słysząc – „sziesdiesat”, a zamiast *czterdzieści* – „sorok”. Wysłuchując nagany, Maga reaguje serdecznym uśmiechem i radością (!), co z kolei wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Od tej pory prawie na każdej lekcji Makhmed jest sprawdzany przeze mnie i już do końca kursu pisze minidyktanda z liczebników.

Salovdi wyuczył się liczebników perfekcyjnie, widać było, że włożył w to sporo pracy.

Słowacy nie mieli żadnych problemów z przyswojeniem sobie trudnej ich pisowni i artykulacji.

Kolejne zajęcia to wprowadzenie koniugacji czasowników: *być, mieć, mieszkać*.

Słowacy i Bułgar rozumieją moje objaśnienia po polsku, Turcy i Egipcjanin – tylko po angielsku. Postanawiam więc, że trudniejsze konstrukcje będę tłumaczył w języku angielskim, gdyż Słowacy (młodzi ludzie) na pewno znają angielski doskonale. Nagle uświadamiam sobie, że przecież Czeczeńcy nie rozumieją ani słowa po angielsku! Zaczynam więc pisać na tablicy i objaśniać po polsku, następnie – dla części anglojęzycznej grupy – tłumaczę po angielsku.

Widzę, że do Mohammeda z Egiptu nie trafiają gramatyczne zagadnienia ani po polsku, ani po angielsku...

Lekcja staje się coraz ciekawsza, kiedy zauważam, że Egipcjanin próbuje pisać polskie zwroty, zaczynając od prawego marginesu kartki. Konsultuję się w tej sprawie z jego żoną, która zapisała go na kurs. Proszę Mohammeda, aby został kilka minut po lekcji. Tłumaczę mu, jakie ma zaległości i nad czym musi popracować. Arab zaczyna

się uważać nad swoim losem, że mu jest za trudno, że problemy go przerastają, że nic tylko siedzi z żoną w domu i że nie ma wcale przyjaciół... Bardzo chciałby nauczyć się mówić po polsku, gdyż może wtedy uda mu się poznać jakichś przyjaciół. Prosi mnie o numer telefonu i żebym została jego przyjaciółką, bo on jest taki biedny. Proponuje mi wyjście na kawę – po czym odchodzi oburzony, kiedy informuję go, że w polskiej kulturze nauczyciel i uczeń nie spotykają się po lekcjach, nie są przyjaciółmi i nie umawiają się na randki!

W pewien wtorek w połowie lekcji słychać energiczne pukanie do drzwi. Wbiega zdyszana starsza kobieta (ok. 60 lat) w długiej kolorowej spódnicy i przewrażliwionym głosem opowiada wszystkim historię swojego dnia i przy okazji życia. Nie mogła przyjść na lekcję języka polskiego, bo była u lekarza, a potem w szpitalu, a potem się okazało, że już nic nie da się zrobić i niestety „kot umarł”...

Bardzo mnie to rozśmieszyło, ale w porę opanowałam śmiech.

Nastrój smutku i grozy, jaki wprowadziła swoim opowiadaniem, nie pozwolił nikomu się odezwać ani uśmiechnąć. Między zdaniem swojej historii przemyciła informację, że bardzo chciałaby uczyć się polskiego, chodzić na kurs i że to jej marzenie, ale że to takie trudne.

Kolejnego dnia jeden z Czeczenów próbuje mnie wtajemniczyć w swoje osobiste sprawy. Tym razem chodzi o pracę. Makhmed może być kierowcą, kurierem, ochraniarzem, pracownikiem drogowym lub fizycznym. Maga prosi, abym pomogła mu znaleźć pracę. Opowiada mi o ciężkiej sytuacji w swoim kraju, do którego na razie nie

ma powrotu. Mówi, że ma 9-letniego syna, który teraz z matką mieszka w Austrii i czeka na alimenty od ojca. Żał mi Magi i postanawiam mu pomóc.

Wieczorami przeglądam ogłoszenia pracodawców i odpowiadam na nie. Moją uwagę przykuwa post: „firma poszukuje kierowcy kat. B. i C. z bardzo dobrą znajomością języka rosyjskiego”. Ucieszona, że wreszcie znalazłam coś odpowiedniego dla kwalifikacji Magi, dzwonię do firmy. Podczas rozmowy telefonicznej dowiaduję się, że ogłoszenie jest aktualne, przedstawiam krótko życiorys „swojego” pracownika. Kierownik firmy sprawia wrażenie bardzo zainteresowanego, na koniec prosi, żebym podała imię i nazwisko, „aby formalności stało się za dość”. Pracodawca, słysząc obco brzmiące nazwisko, pyta mnie o narodowość zainteresowanego. Nasza rozmowa schodzi na zupełnie inny tor, zostaję poproszona o wysłanie kompletu dokumentów aplikacyjnych pod wskazany na ogłoszeniu adres i mam czekać na telefon z firmy. Z racji tego, iż nie otrzymałam telefonu w dniu następnym, postanowiłam się przypomnieć... Uzyskałam informację, że aktualnie szef ma bardzo ważne spotkanie, ale na pewno oddzwoni. Sytuacja ta powtarza się. Kolejni potencjalni pracodawcy słysząc, że Maga jest Czeczenem, odsyłają mnie z kwitkiem. Rozczarowana całą tą sytuacją napisałam list do jednego z ogłaszających się pracodawców. W liście podkreśliłam fakt, że Makhmed spełnia wszystkie wymogi i posiada odpowiednie kwalifikacje do objęcia proponowanego w ogłoszeniu stanowiska. Prawo uchodźcze i Konwencja Genewska mówią, iż osoba posiadająca status uchodźcy ma pełne prawa do wykonywania le-

galnej pracy na terenie państwa, które zapewnia mu ochronę. Opisałam jego sytuację: że szuka pracy tymczasowej na niepełny etat, nie jest wymagający i chętnie przyjmie (nawet!) umowę – zlecenie. Chcąc wzbudzić litość, napisałam, że Maga potrzebuje pieniędzy, aby wyjechać do Austrii, do syna. Nie omieszkalam zwrócić uwagi na fakt, iż postępowanie szefów firm jest dyskryminujące i nie fair, kiedy spełniający wymogi firmy aplikant traci szansę na pracę tylko dlatego, że jest narodowości czeczeńskiej (notabene: dostał ochronę w naszym kraju z powodu prześladowania na tle rasowo-narodowościowym w swoim kraju).

Niestety, moje „apele” i coraz liczniej wysyłane listy motywacyjne i cv do potencjalnych pracodawców nie odniosły skutku. Czyżby rzekomo tolerancyjni obywatele naszego kraju bali się obcych kultur i tego, co one mogą nam zaoferować? Wniosek nasuwa się sam – społeczeństwo polskie (z małymi wyjątkami) nie jest przygotowane do realizacji programów integracyjnych, antydyskryminacyjnych itp., które są rozpowszechniane w ośrodkach pomocy społecznej w prawie każdym mieście naszego kraju. Powstają punkty konsultacyjne dla uchodźców na wzór tych istniejących w Unii Europejskiej. Szkoda tylko, że nasze państwo nie umie z nich zrobić pożytku, a pracodawcy, którzy mogliby pomóc, wycofują się i zamykają drogę tym naprawdę potrzebującym. Wszystko wynika – moim zdaniem – z zaściankowości i ksenofobii. Nasze społeczeństwo zamyka się na drugiego człowieka, na inne narodowości i kultury.

Tylko jak to wytłumaczyć skrzywdzonemu przez życie człowiekowi, który dostał schronienie w naszym kra-

ju i zapewnienie, że otrzyma pomoc, człowiekowi, który przyjechał z nadzieją na lepsze, godne życie...?²

Katarzyna Michalak

² Makhmed pożyczył pieniądze na bilet, wyjechał do kolegi do Warszawy, znów z nadzieją, że zarobi na bilet do Austrii.